

SKAZANY NA NIEPAMIĘĆ?*

Z Marco Patricellim, autorem książki

Ochotnik. O rotmistrzu Witoldzie Pileckim, rozmawia Grzegorz FERENC

Grzegorz Ferenc: W imieniu kwartalnika „Ethos” chciałbym przede wszystkim podziękować Panu za zgodę na odbycie tej rozmowy. Pragnę zacząć od pytania, które wynika z mojej osobistej ciekawości. *Ochotnik* nie jest Pana pierwszą książką o historii Polski. Napisał Pan także pracę *Le lance di cartone* [„Lance z tektury”]¹, poświęconą okresowi dwudziestolecia międzywojennego w Polsce – okresu, którego opisanie sprawia trudności nawet polskim historykom. Moje pytanie brzmi: skąd u Pana to właśnie zainteresowanie, ta prawdziwa pasja do historii Polski?

Marco Patricelli: Jeśli chodzi o moje zainteresowanie Polską, to wynikało ono ze studiów w konserwatorium muzycznym, gdzie uzyskałem dyplom w zakresie gry na fortepianie i kompozycji. Znam Polskę dzięki jej muzykom – w pierwszej kolejności dzięki Chopinowi, Lutosławskiemu, Wieniawskiemu, Paderewskiemu, ale także Tansmanowi, który mimo że przebywał głównie we Francji, pochodził z Polski. Tak więc Polska stała się obiektem moich zainteresowań głównie dzięki muzyce. Gdy studiowałem prawo, moja praca magisterska dotyczyła Polski, a konkretnie polskiej dyplomacji w okresie międzywojennym. Praca ta stała się później punktem wyjścia do napisania wspomnianej przez Pana książki – ale miało to miejsce wiele lat po studiach. Moje zainteresowanie było więc bardzo konkretne – także dlatego, że w czasach moich studiów, kiedy mówiono o drugiej wojnie światowej, to o ile o działaniach strony niemieckiej przekazywano pełną wiedzę, strona polska pojawiała się w opisie wydarzeń niejako z zaskoczenia. Wszystko to, co dotyczyło strony polskiej, znajdowało się zawsze na drugim planie albo było pomijane. Pojawiły się na przykład bajkowe opowieści o szarżach polskich kawalerzystów na niemieckie czołgi – o szarżach, które nigdy nie miały miejsca, a o których nadal wspomina się w książkach historycznych. Mam nadzieję, że w Polsce się to nie

* Rozmowa odbyła się 27 stycznia 2012 roku w siedzibie Włoskiego Instytutu Kultury w Krakowie. Redakcja kwartalnika „Ethos” dziękuje za jej umożliwienie Wydawnictwu Literackiemu, wydawcy książki Marco Patricellego *Ochotnik. O rotmistrzu Witoldzie Pileckim* (2011). Recenzję tej pracy zamieścimy w następnym numerze pisma.

¹ Zob. M. Patricelli, *Le lance di cartone. Come la Polonia postò l'Europa alla guerra*, UTET, Torino 2004.

zdarza, ale we Włoszech można co jakiś czas trafić na tego typu opisy. Kolejna przekazywana nam bajka mówiła, że polskie lotnictwo zostało całkowicie zniszczone pierwszego dnia wojny. A przecież to nieprawda. Później Polska nagle zniknęła z opowieści. Nie wspomniano ani słowem o tym, co zdarzyło się 17 września 1939 roku. Powracała dopiero w relacjach o końcu wojny, gdy okazywało się, że jej granice zostały przesunięte.

G.F.: A zatem Pana zainteresowanie historią Polski wynikało z osobistych zainteresowań i podjętych studiów. Wydaje się, że zainteresowanie postacią rotmistrza Witolda Pileckiego przyszło później – w Pana pierwszej książce nie ma o nim wzmianki. Skąd się zatem wzięło?

M.P.: Odkryłem Pileckiego podczas wizyty w Instytucie Pamięci Narodowej. Dowiedziałem się, że istniał ktoś, kto poszedł na ochotnika do Auschwitz, aby następnie uciec, walczyć w Warszawie, udać się do Włoch, a w końcu powrócić do Polski i zginąć z rąk oprawców. Mało tego, jego imię zostało potem usunięte z kart historii². Wydawało się, że to jakaś zmyślona historia. A jednak to była prawda – i to prawda bardzo tragiczna. Czy można więc takiej historii – pięknej, a zarazem tragicznej – nie opowiedzieć?

G.F.: Kiedy miała miejsce Pana wizyta w Instytucie Pamięci Narodowej?

M.P.: W początkach roku 2009, z okazji spotkania z Andrzejem Wajdą dotyczącego filmu *Katyn*.

G.F.: Czy miał Pan wówczas możliwość rozmowy z przedstawicielami Instytutu Pamięci Narodowej na temat Pileckiego?

M.P.: Tak. Dostałem od nich foldery i ulotki z opisem publikacji Instytutu. Wieczorem w hotelu zacząłem je przeglądać. Nagle dostrzegłem ulotkę o Pileckim – „ochotniku”. Wyciągnąłem mój podręczny słowniczek polsko-włoski wydawnictwa DeAgostini i zacząłem szukać słowa „ochotnik”. Odczytałem tytuł – „Ochotnik do Auschwitz”. Wydawało mi się, że źle przetłumaczyłem. Spędziłem cały wieczór, tłumacząc tę ulotkę słowo po słowie, prawie całą noc rozszyfrowywałem historię Pileckiego, zmagając się z językiem polskim. Następnego dnia zapytałem jednego z pracowników Instytutu Pamięci Narodowej: „Czy naprawdę był ktoś, kto poszedł na ochotnika do Auschwitz?”. „A, tak, tak, niedawno odkryliśmy dokumenty dotyczące tej sprawy” – odpowiedział. Dla mnie było to jak odkrycie nowego świata. Wróciłem do Włoch i tego samego dnia zadzwoniłem do wydawnictwa Laterza. Powiedziałem, że mam wspaniałą historię: „Ochotnik do Auschwitz”. „Jak to?” – usłyszałem. „Ktoś poszedł na ochotnika do Auschwitz?”. „Tak, on jeden” – odparłem. Odpowiedź brzmiała: „To siadaj do pisania”. I tak, przez cały rok, nawet gdy wychodziłem napić się

² Artykuł na ten temat ukazał się w „Ethosie” w roku 2000. Zob. L. Chmielewski, *Skazany na śmierć i zapomnienie*, „Ethos” 13(2000) nr 4(52), s. 197-205.

kawy, myślałem tylko o Pileckim. Miałem do dyspozycji wiele książek, kserokopii, do wielu miejsc telefonowałem.

G.F.: W jaki sposób pracował Pan nad książką? Jak kompletował Pan materiały źródłowe?

M.P.: Oczywiście opierałem się przede wszystkim na raportach rotmistrza Pileckiego, ale także na aktach procesu sądowego. Wszystko to analizowałem, porównując informacje zawarte w opowieści Pileckiego z informacjami z innych źródeł. W przeciwnym wypadku wszystko sprowadziłoby się do opublikowania raportu Rotmistrza z dziesięciostronicowym wprowadzeniem. Nie o to mi jednak chodziło. W opisie takim zabrakłoby bowiem finału historii, będącego nie tylko tragedią Pileckiego, ale także tragedią całego narodu, który musi się wyprzeć własnych dziejów, ponieważ ktoś sprawujący władzę zdecydował, że historia miała inny przebieg. Mam tu na myśli rolę, jaką w sprawie usunięcia nazwiska Pileckiego z książek o obozie w Auschwitz odegrał Cyrankiewicz. W książce Hermanna Langbeina *Ludzie w Auschwitz*³ na przykład nie ma ani słowa o Pileckim, autor wspomina w niej natomiast Cyrankiewicza. Nawiasem mówiąc, w pewnym momencie zacząłem taką swoistą grę: chodziłem do księgarni lub biblioteki, szukałem różnych książek o Auschwitz i zaglądałem do indeksów osób, żeby sprawdzić, czy wspomniano w nich o Pileckim. Nigdy nie trafiłem na jego nazwisko. Nic dziwnego, skoro do niedawna uważano, że nigdy nie było go w Auschwitz. Wy wiecie o tym lepiej ode mnie – nawet w samym muzeum oświęcimskim nie było żadnej informacji o Pileckim. Gdy wczoraj byliśmy w Warszawie, w katedrze polowej Wojska Polskiego, obecny tu ze mną Umberto Femminella, mój drogi przyjaciel, zauważył, że na umieszczonej tam wielkiej tablicy poświęconej Pileckiemu pomyłono rok jego urodzenia – zamiast 1901 napisano 1902.

G.F.: Ja sam muszę przyznać, że po raz pierwszy usłyszałem o Pileckim zaledwie pięć, sześć lat temu...

M.P.: Ja jeszcze później – ale lepiej późno niż wcale [śmiech].

G.F.: Gdzie – Pana zdaniem – leży źródło fenomenu rotmistrza Pileckiego? Był on zarazem żołnierzem i rolnikiem, studiował historię sztuki, władał trzema językami...

M.P.: I tu jest właśnie źródło jego fenomenu. Gdyby był to ktoś w rodzaju Rambo, odpowiedź na to pytanie byłaby bardzo prosta: fanatyk poszukujący chwały i przygody udaje się tam, gdzie może je znaleźć. Tymczasem Pilecki był człowiekiem kulturalnym, wrażliwym, człowiekiem inteligentnym, posiadającym rodzinę i dzieci, jego zajęcia oraz styl życia związane były z pracą na roli. To człowiek, który żył na wsi i doceniał wszystkie elementy takie-

³ Zob. H. L a n g b e i n, *Ludzie w Auschwitz*, tłum. J. Parcer, H. Jastrzębska, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, Oświęcim-Brzezinka 1994.

go życia. Właśnie dlatego doceniał to, co w ludzkim życiu najpiękniejsze. Innymi słowy, był humanistą, człowiekiem sztuki, kultury, literatury – i dlatego okazał się zdolny do poświęcenia, którego nie mógł wówczas podjąć nikt inny. Rzeczywiście nikt inny tak się nie poświęcił. Jakiś czas temu ukazała się książka pewnego żołnierza brytyjskiego – możliwe, że w Polsce słyszeliście o tym przypadku – w której podtytuł napisano: „Poszedłem na ochotnika do Auschwitz”. Zapoznałem się z tą książką, gdy tylko ją zobaczyłem. Okazuje się jednak, że cała opisana w niej historia to jeden wielki bluff. Powiem nawet więcej – ośrodek Yad Vashem sprawdził relację tego żołnierza i nie znalazł nic, co potwierdzałoby jej autentyczność. Więzień, na którego autor się powoływał, nie istnieje; we wspomnianym w książce dniu nie mógł być tam obecny. Ośrodek zwrócił się więc do wydawcy książki, który w międzyczasie sprzedał prawa autorskie do przekładu wydawnictwom na całym świecie, o wycofanie nakładu z braku podstaw historycznych.

G.F.: Kiedy to miało miejsce? Czy chodzi Panu o książkę Denisa Aveya⁴?

M.P.: Tak! Książka ta wyszła we włoskim tłumaczeniu parę miesięcy temu.

G.F.: Pozwoli więc Pan, że zadam kolejne pytanie. Z jednej strony wspominał Pan o skazaniu Pileckiego na zbiorową niepamięć na ponad pięćdziesiąt lat. Z drugiej strony pisze Pan we wprowadzeniu do swojej książki o decyzji Parlamentu Europejskiego, aby nie ustanawiać dnia pamięci bohaterów walki z totalitaryzmem. Co należy myśleć o takim biegu wydarzeń, zwłaszcza w kontekście przytoczonego właśnie przypadku historii Denisa Aveya, która nie ma żadnych podstaw historycznych, i w konfrontacji tej opowieści z historią Pileckiego, ponad wszelką wątpliwość autentyczną, a mimo wszystko zapoznaną, nieobecną w społecznej świadomości?

M.P.: Decyzja Parlamentu Europejskiego jest skandaliczna, niewytłumaczalna. Cała ta sprawa napelnia mnie goryczą. W Anglii wydana zostaje książka, która jest pełna może nawet nie kłamliwych, ale niepotwierdzonych faktów, i prawa do niej zostają sprzedane na cały świat, jakby opisywała najprawdziwszą historię. Natomiast historia prawdziwa, historia Pileckiego pozostaje nieznaną. Coś jest nie tak.

Według mnie życie i śmierć Pileckiego są tymczasem świadectwem, że nigdy nie należy tracić nadziei. Rotmistrz zostaje usunięty z kart historii, skazany na *damnatio memoriae*, ale po pięćdziesięciu latach powraca – jak to się mówi, sprawiedliwość zwycięża. Ale trzeba też sprawić, aby jego historia stała się znana. W tym celu potrzebny jest film, produkcje telewizyjne, które dotrą od razu do milionów ludzi. Książka nie ma takiego zasięgu.

⁴ Zob. D. Avey, R. Bromby, *Człowiek, który wkradł się do Auschwitz*, tłum. R. Palewicz, Wydawnictwo Insignis, Kraków 2011.

G.F.: Tak właśnie było w przypadku filmu o Katyniu...

M.P.: Tak, właśnie tak. Film Wajdy sprawił, że pół świata mówiło o tym, co tam się zdarzyło. Ludzie nie musieli nawet oglądać filmu, a i tak o Katyniu usłyszeli. Z kolei wiele prac o zbrodni katyńskiej pozostaje nieznanymi. Przed filmem Wajdy wielu ludzi o Katyniu nigdy nie słyszało. Nie znało nawet fałszywej wersji historii, według której mordy na polskich jeńcach dokonali Niemcy. Tu także ścierały się fałsz i prawda, ale nawet fałszywa wersja historii dla wielu pozostawała nieznaną.

G.F.: Jest Pan Włochem. Co najbardziej uderza Pana – właśnie jako Włocha – w osobie Pileckiego?

M.P.: Chciałbym jednak odpowiedzieć nie jako Włoch, ale raczej jako Europejczyk. Jeśli udało się nam uzyskać wolność – nam, Włochom, została ona dana niejako w darze – jest to zasługa osób, które o nią walczyły. Osób takich, jak rotmistrz Pilecki. Człowiek zdaje sobie sprawę z tego, jak cenna jest wolność, gdy ją utraci. Gdy ją ma, wydaje się ona czymś zwyczajnym, normalnym; gdybyśmy jednak wiedzieli, w jaki sposób tę wolność zyskaliśmy... Pilecki walczył z wielką dyktaturą dwudziestego wieku – nazizmem – i zwyciężył. Następnie podjął walkę z drugą wielką dyktaturą – komunizmem, który był po prostu drugą stroną tego samego medalu – i tę walkę przegrał. Przegrał, ponieważ go zamordowano. Dzisiaj, gdy został zrehabilitowany, jego przegrana walka z komunizmem nabrała charakteru zwycięstwa. Właśnie dlatego tak ważne jest uczczenie pamięci ofiar totalitaryzmów. Pilecki może pogodzić wszystkich; jego historia nie ma w tym sensie znaczenia politycznego, ale historyczne. Jest to postać doskonale symbolizująca ofiary totalitaryzmów i będąca idealnym patronem dnia szczególnej o nich pamięci. Tak jak celem Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu, który przypada 27 stycznia, jest upowszechnienie wiedzy o tamtych wydarzeniach, tak też należy pokazać światu, czego dokonał Pilecki. Dzisiaj we Włoszech wiele się mówi o negacjonistach – nawet dziś widziałem audycję na temat: „Trzeba powiedzieć, że to i tamto nie miało miejsca”. Historii należy jednak stawiać czoła, nie można odrzucać tego, co w niej było złe. Gdy mówi się, że także Polacy byli antysemitami – abstrahując od tego, że antysemityzm istniał jeszcze przed pojawieniem się nazizmu, a także niestety i po jego upadku, bo nie wyciągnięto wystarczających wniosków z popełnionych błędów – ja odpowiadam, że w Księdze Sprawiedliwych wśród Narodów Świata jest pięć tysięcy Polaków i żaden inny naród nie ma w niej tylu przedstawicieli. Trudno więc zgodzić się ze stwierdzeniami o antysemityzmie Polaków. Niektóre narody w Europie nie mają ani jednego przedstawiciela w Księdze Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, a jakoś nikt nie mówi, że są to narody cechujące się antysemityzmem.

G.F.: Jak określiłby Pan rolę, jaką dzięki Pana książce może pełnić w świadomości Włochów postać Pileckiego? Pamiętajmy przy tym, że właśnie dziś,

27 stycznia, obchodzimy na świecie Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Pytam o to, bowiem we Włoszech dzień ten jest o wiele lepiej znany niż w Polsce...

M.P.: ...to prawda. I został wprowadzony przez rząd pravicowy, co jest ciekawą okolicznością...

G.F.: Co zatem mógłby dziś Pilecki powiedzieć młodemu Włochowi, który – niestety – często nawet nie słyszał o Auschwitz? Co mógłby mu przekazać?

M.P.: Tak, to smutna prawda o częstych przypadkach niewiedzy wśród młodych ludzi. Tymczasem ważne dla nich może być choćby to, że Pilecki starał się wsłuchać w głos, który chciano stłumić. Zastanówmy się przez chwilę: Żydów ładowano do wagonów i wysyłano na śmierć w taki sposób, że często nie zdawali sobie z tego sprawy. Mogli się tego domyślać, ale nie mieli pewności. Pilecki, tak jak wielu Polaków i przedstawiciele innych narodów, podejrzewał, co rzeczywiście dzieje się w obozach. Nikt jednak nie wiedział tego do końca. Aby mieć całkowitą pewność, trzeba było kogoś, kto udałby się do takiego obozu i zaryzykował swoje życie. Pilecki zdobył się na to i ryzykował życie każdego dnia – przez prawie tysiąc dni. Przychodzi na myśl ofiara ojca Kolbe, który oddaje swoje życie za współwięźnia. To wielki czyn, ale poświęcenie człowieka, który dobrowolnie przebywa w obozie przez trzy lata, aby opowiedzieć o tym, co tam się dzieje, zorganizować w nim ruch oporu, ratować innych, ma być może jeszcze większy wymiar. Ofiara Kolbego była jednym aktem, tymczasem Pilecki prowadził swoją misję w Auschwitz przez tysiąc dni. I nawet gdy uciekł, trwała ona nadal.

G.F.: Czy istnieją we Włoszech postaci podobne do rotmistrza Pileckiego? Znana jest mi na przykład Pana książka o partyzanckiej brygadzie Maiella⁵. Czytając ją, znalazłem zdanie wypowiedziane przez Domenico Troilo, które moim zdaniem mógłby wypowiedzieć sam Pilecki: Nie chciałem zmieniać świata, chciałem żyć w pokoju.

M.P.: Tak! W istocie udało się Panu znaleźć zdanie, które najlepiej streszcza całą historię brygady Maiella. Partyzanci, którzy w niej walczyli, mogli wrócić do domu [po oswobodzeniu rodzinnych stron], ale zdecydowali się walczyć dalej w szeregach Drugiego Korpusu generała Władysława Andersa jako towarzysze broni Polaków wcale nie dlatego, że chcieli osiągnąć jakieś cele polityczne. Oni po prostu chcieli żyć w pokoju, ale żeby wywalczyć pokój i wolność, trzeba było walczyć.

G.F.: Czy można by więc powiedzieć, że te ideały walki o wolność łączą żołnierzy brygady Maiella – apolitycznej formacji partyzanckiej we Włoszech – z „żołnierzami wyklętymi”, którzy walczyli zarówno z nazizmem, jak i z komunizmem?

⁵ Zob. M. Patricelli, *I banditi della libertà. La straordinaria storia della Brigata Maiella partigiani senza partito e soldati senza stelletto*, UTET, Torino 2005.

M.P.: Tak. I jedni, i drudzy nie walczyli dla siebie – to jest najważniejsze. Polscy żołnierze walczyli we Włoszech „za naszą i waszą wolność” [te słowa padają po polsku]. Nie walczyli dla siebie. Walczyli dla nas. Żołnierze brygady Maiella walczyli najpierw w obronie własnych domostw, a potem – gdy mogli do nich powrócić – zdecydowali się kontynuować walkę w imię wyższej idei, wyższych wartości. Pilecki też mógł zostać w domu. Wojna w Polsce dobiegła końca. Miał żonę i dwójkę dzieci. Uzyskał już konspiracyjną tożsamość, mógł z nią pozostać, działać nadal w konspiracji. On także dokonał trudnego wyboru. On także nie pragnął zmieniać świata, ale żyć w pokoju.

Problem Polski – jestem o tym przekonany – wynika z faktu, że została ona zdradzona przed wojną, podczas wojny i po wojnie. Powodem wybuchu drugiej wojny światowej było naruszenie integralności terytorialnej i niepodległości Polski. Gdy wojna się skończyła, Polska nadal nie uzyskała integralności terytorialnej ani niepodległości. Nie wiem, ilu krajom w ciągu wieków przesunięto granice tak, jak dokonano tego w wypadku Polski. Podobnie precedensu nie ma zastąpienie jednej okupacji drugą. Czy Polacy nie są narodem zdradzonym? Czy po 17 września 1939 roku Francja i Wielka Brytania wypowiedziały wojnę Związkowi Radzieckiemu? Dlaczego przystąpiły do wojny 3 września, po agresji Niemiec na Polskę, a nie wypowiedziały wojny Sowiecom po ich ataku na ten kraj? Traktaty międzynarodowe przecież się nie zmieniły, klauzule w nich zawarte wciąż były te same.

G.F.: Pozwoli Pan, że zadam pytanie nieco prowokacyjne. Czy można powiedzieć, że odrzucenie przez Parlament Europejski wniosku, o którym rozmawialiśmy, a także wychwalanie Aveya, podczas gdy historia Pileckiego pozostaje praktycznie nieznana, świadczy o swoistych wyrzutach sumienia Zachodu?

M.P.: Nie chcę się tutaj wypowiadać w kategoriach filozoficznych. Sądzę natomiast, że w pewnym sensie – podkreślam: w pewnym sensie – Pilecki ukazuje nieczyste sumienie Europejczyków. To on jako pierwszy opisuje prawdę o obozach, odkrywa wszystko przed światem, wielokrotnie ją powtarza – i nic się nie dzieje. To niejako parafraza losów Polski, która walczyła od pierwszego aż do ostatniego dnia wojny, a potem, gdy w Londynie świętowano ostateczne zwycięstwo, nie było tam jej żołnierzy. W Londynie obecni byli żołnierze z krajów tak egzotycznych jak Nepal, w paradzie z okazji Victory Day brali udział żołnierze z Transjordanii, ale Polaków tam nie było, bo nie życzył sobie tego Stalin. Podobna rzecz wydarzyła się w związku z Enigmą. O Alanie Turingu słyszeli wszyscy, natomiast o Marianie Rejewskim, Henryku Zygalskim i Jerzym Różyckim nie wie nikt – oczywiście z wyjątkiem specjalistów. Zazwyczaj jednak osoby, które słyszały o Enigmie, myślą o Turingu. A kto przekazał Enigmę Anglikom i Francuzom, kto przekazał im stosowane w niej matematyczne zasady szyfrowania? W *Encyclopedia Britannica*

jeszcze siedem, osiem lat temu nie wspomniano ani słowem o roli Polaków w rozszyfrowaniu Enigmy. W końcu zostało to oficjalnie oprostowane przez Polskę. To samo stało się w przypadku Katynia, o czym już mówiliśmy. Była to kolejna ukrywana prawda, której nie należało wyjawiać lub należało ją przedstawiać fałszywie. Także w Wielkiej Brytanii, gdy Polacy na wygnaniu starali się uwzględnić w opisie wydarzeń w Katyniu datę 1940 roku – co zresztą podkreśla Andrzej Wajda – angielska lewica od razu określiła ich mianem prowokatorów.

G.F.: Zmieniając nieco temat, jak we Włoszech przyjęto książkę *Ochotnik*?

M.P.: Z niedowierzaniem. Mówię o tym często, ale tak było naprawdę – wielu uznało ją za powieść, nie za esej historyczny. Mówiono: „Dobra powieść, szkoda, że ma smutne zakończenie”. Odpowiadałem, że to nie ja zdecydowałem o zakończeniu. Na co ze zdziwieniem w głosie odpowiadano: „Czyli to wszystko jest prawdą?”. Tak, to wszystko jest prawdą. Trudno uwierzyć w taką historię; to wszystkim przychodzi z trudnością. Gdy ją odkryłem, też nie mogłem w nią uwierzyć. Zapoznałem się z raportem Rotmistrza, a następnie sprawdziłem każdą zawartą w nim informację. Korzystałem z kalendarium wydarzeń w obozie autorstwa Danuty Czech⁶ oraz z wielu innych źródeł. Wszystko się zgadzało. Pilecki mylił się jedynie w szczegółach: w opisie rozmiarów cel odosobnienia w Auschwitz pomylił się o dziesięć centymetrów, ale to czy cele miały siedemdziesiąt, czy osiemdziesiąt centymetrów, niczego nie zmieniało – Pilecki zresztą oceniał wielkości „na oko”; pomylił się co do liczby Żydów, których przywieziono w kolejnym transporcie – było ich dwa tysiące, a on doliczył się półtora tysiąca. Jego dokładność jest jednak niebywała.

Problemem było natomiast odtworzenie jego pobytu w obozie. Opis dokonany przez niego samego nie jest chronologiczny i nie jest opowieścią. Często nagle przechodzi od tematu do tematu, wprowadza do opisu własne wrażenia, nie nadaje mu logicznego porządku. Trzeba też było odnaleźć wszystkie dane osobowe – w raporcie podawane są numery, a Pilecki nigdzie nie zapisał, do jakich osób się odnosi. To była najtrudniejsza część pracy nad książką. Nadal mam w domu kartki, na których zapisywałem poszczególne numery i nieustannie nanosiłem zmiany, gdy odkrywałem, że dany numer nie pasował do danej osoby.

G.F.: Mimo to, gdy czyta się Pana książkę, uderza liczba zawartych w niej anegdot, żywy charakter narracji. Jak udało się Panu zebrać wszystkie te szczegóły, na przykład zdobyć informację, że mundur Himmlera został zaprojektowany przez Hugo Bossa?

M.P.: Jeśli chodzi o mundur Himmlera, mało kto zdaje sobie dziś sprawę, że mundury SS zostały w istocie zaprojektowane przez Hugo Bossa, a on

⁶ Zob. D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince, [Oświęcim] 1992.

sam po wojnie starał się ze wszystkich sił, aby jego nazwiska nie wiązano z projektem wyrażającym perwersyjną logikę nazistów, według której mundur musiał być piękny. Gdy mundur jest piękny, fascynuje – a więc napęla strachem. Dlaczego dzisiaj – myślę, że mogę to powiedzieć także w imieniu Polaków – gdy pojawia się film o drugiej wojnie światowej, ukazujący jakies elementy związane z ideologią nazistowską, na przykład nazistowską gapę czy swastykę, wzbudzają one zainteresowanie? Jest w tym obecna jakaś perwersyjna fascynacja, pozostaje ona jednak faktem. Nazizm był pierwszą dyktaturą wykorzystującą potęgę mediów, zbudowaną na przyjemności, aby ludzi przyciągać. Częścią tego projektu były właśnie mundury. Umundurowanie niemieckie wyglądało bardzo wykwintnie – przede wszystkim dzięki czerni i srebru, połyskującym butom oficerskim. Szczegół o uniformie Himmlera pochodzi ode mnie, ale jest on prawdziwy. Niekiedy trzeba przywoływać takie szczegóły. Zwłaszcza, gdy zdamy sobie sprawę z kontrastu, jaki stanowił mundur Himmlera w otoczeniu umierających z zimna ludzi, ubranych tylko w wełniane koszule.

G.F.: Paradoksalnie jednak o mundurach tych niewiele się dziś mówi. Pamiętamy natomiast ubogie odzienie wielu więźniów Auschwitz – osób takich jak o. Maksymilian Maria Kolbe, pisarz Primo Levi czy rotmistrz Witold Pilecki.

Czy według Pana postać Pileckiego odegra jakąś rolę w przyszłej historii Europy? Czy na zawsze pozostanie on skazany na niepamięć?

M.P.: Nie. Potrzebne jest jednak duże wydarzenie medialne. Moim zdaniem musi nim być albo ustanowienie dnia pamięci o ofiarach totalitaryzmów, albo film, który sprawi, że rotmistrz Pilecki stanie się znany wszystkim. Czy postać Oskara Schindlera była powszechnie znana, zanim Spielberg nakręcił o nim film? Schindler stał się uniwersalnym wzorem osoby, która ratowała Żydów, mimo że nie on uratował ich najwięcej. Dzisiaj jednak na wspomnienie jego nazwiska od razu słyszy się: „To ten, który ratował Żydów”. O wielu innych nigdy nie nakręcono filmu, nie napisano książek. Możliwe, że uratowali więcej osób niż on, że bardziej ryzykowali. Ale o tych innych się nie mówi. W książkach historycznych wspomina się o nich w najlepszym razie w przypisach. Nikt o nich nie pamięta.

G.F.: Czy Pana zdaniem nakręcenie takiego filmu jest rzeczywiście możliwe?

M.P.: To wy – Polacy – musicie o to zadbać. To wy musicie go nakręcić. Historia Pileckiego to powód do dumy! Powiem wam coś z sympatii: Przecież ja – Włoch – nie mogę uczyć was – Polaków – historii Pileckiego. Macie też wielu innych, własnych autorów, którzy o nim pisali – Adama Cyre⁷, Jacka

⁷ Zob. A. C y r a, W. J. W y s o c k i, *Rotmistrz Witold Pilecki*, Oficyna Wydawnicza Volumen – Fundacja Pamięci Ofiar Obozu Zagłady Auschwitz-Birkenau, Warszawa–Oświęcim 1997.

Pawłowicza⁸. Nie mogę przyjeżdżać z Włoch, aby opowiadać wam historię Rotmistrza. Ona jest wasza – doceniecie ją.

G.F.: Mówiliśmy o okresie komunizmu w Polsce i o ostatnich dwudziestu latach historii Polski. Jak według Pana przedstawia się wśród Polaków znajomość historii Pileckiego? Kiedy spotyka się Pan z Polakami, jak reagują na jego nazwisko?

M.P.: Zaczęę od znajomości postaci Pileckiego przez Polaków we Włoszech. Obecny tu mój znajomy – Adam Hanzelewicz – ma polskie korzenie i od wielu lat przebywa we Włoszech. On o Pileckim nigdy nie słyszał – co jeszcze można zrozumieć. Ale nigdy o nim nie słyszeli nawet rodzice Adama! I nie mówimy tutaj o ludziach nieposiadających wyższego wykształcenia, ale o osobach, które na co dzień mają kontakt z kulturą. Reżim komunistyczny zatem skutecznie zatarł pamięć o Pileckim i uniemożliwił przekazywanie informacji o jego osobie. Syn Rotmistrza powiedział mi zresztą, że w rodzinie rozmawiali o ojcu szeptem i tylko w domu, nigdy na zewnątrz. Proszę sobie wyobrazić, jak trudne musi być dla syna to, że nie może wspomnieć ojca, że nie może mówić o tym, czego ojciec dokonał. Także nad dziećmi i żoną Rotmistrza wisiał wyrok, nawet jeśli nie mówi się o tym w książkach i nie ma o tym wzmianki w aktach procesu. Zostali skazani na milczenie. Na milczenie o człowieku, którego określano mianem zdrajcy, bandyty i kryminalisty, podczas gdy w rzeczywistości był on bohaterem.

G.F.: Czy miał Pan możliwość spotkania się z dziećmi Rotmistrza?

M.P.: Tak.

G.F.: Jest coś jeszcze, co zainteresowało mnie w Pana książce. We wprowadzeniu wspomina Pan papieża Jana Pawła II i jego przemówienie na Monte Cassino...⁹

M.P.: Tak, to doskonale przemówienie...

G.F.: Czy istnieją jakieś podobieństwa między postaciami Jana Pawła II i rotmistrza Witolda Pileckiego?

M.P.: Jan Paweł II ukazał Polskę Europie i wprowadził ją do Europy. Gdy w roku 2004 Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, Papież przywołał swoje słowa o tym, że Polska nie musi się stawać częścią Europy, bo Polska wraca do Europy, gdzie zawsze było jej miejsce; do Europy, w której kształtowaniu zawsze miała udział¹⁰. Kilka dni temu pojawił się we włoskiej prasie ciekawy

⁸ Zob. J. P a w ł o w i c z, *Rotmistrz Witold Pilecki*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2008.

⁹ Zob. J a n P a w e ł II, *Polska broniła chrześcijańskiej przyszłości Europy* (Orędzie do Polaków w 50. rocznicę bitwy o Monte Cassino, Watykan 18 V 1994), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 15(1994) nr 6-7, s. 54-56.

¹⁰ Por. t e n ż e, *Jaka wolność? Jaka Europa?* (Homilia wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej na lotnisku wrocławskiego Aeroklubu, 7 VI 1991), „L'Osservatore Romano” wyd. pol., numer specjalny 1-9 VI 1991, s. 78.

artykuł o odsieczy wiedeńskiej, w którym mówiono o wszystkim... oprócz samej odsieczy króla Jana III Sobieskiego. Jeśli dziś nie jesteśmy muzułmanami, to jest to zasługa Sobieskiego i wojska, które wyruszyło z Polski w stronę Wiednia.

G.F.: Chciałbym zakończyć naszą rozmowę, zadając jeszcze jedno pytanie, być może prowokacyjne: Czemu będzie poświęcona Pana następna książka o Polsce?

M.P.: Moja kolejna książka o Polsce została wydana we Włoszech dwa miesiące temu. Jej tytuł brzmi *Morire per Danzica: la Polonia tra Hitler e Stalin* [„Umierać za Gdańsk. Polska między Hitlerem i Stalinem”]¹¹. Poświęciłem ją kryzysowi 1939 roku i opowiedziałem w niej między innymi o zbrodni katyńskiej, o jej miejscu w świadomości społecznej od czasów jej popełnienia aż po dzień dzisiejszy, czyli do czasu tragedii smoleńskiej. Jest to część historii najnowszej.

G.F.: Ostatnie pytanie, jeśli Pan pozwoli. W jednej z prezentacji *Ochotnika*, dostępnej w Internecie, wspomina Pan, że spotkał się z Januszem Kurtyką, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, który zginął w tragedii smoleńskiej... Czy pomagał on Panu w przygotowywaniu książki?

M.P.: Spotkałem go, gdy po raz pierwszy dowiedziałem się o rotmistrzu Pileckim. On sam jednak nie pomagał mi przy redakcji książki. Korzystałem raczej ze wsparcia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którego pracownicy okazali się bardzo mili i dużo mi pomogli.

G.F.: W imieniu redakcji kwartalnika „Ethos” dziękuję Panu za rozmowę.

Z języka włoskiego tłumaczył *Grzegorz Ferenc*

¹¹ Zob. M. Patricelli, *Morire per Danzica. La Polonia tra Hitler e Stalin*, Hobby & Work Publishing S.r.l., Bresso 2011.